ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 7 Grudnia. 1825.

N^er: 49

Varietas delectat.

I.

Wiadomości Literackie z Rossyi.

Naynowsze płody literackie w Rossyi w ciągu r. 1824 i na początku 1825 są: 1. Tom X. i XI. Historyi Rossyi przez *Karamzyna*. 2. Nowe Powieści przez *Nareżniego*, odznaczaiące się stylem oryginalnym, ale nieco wymuszonym. 3. Podróż *Tymkowskiego* do Mongolii i Chin w latach 1820 i 1821. 4. Życie *Ali* Baszy Janiny przez *Stroff*. 5. Sztuka życia przez *Filimonów*; iest to wyciąg z dzieł różnych teraźnieyszych filozofów; nakoniec tłómaczenia niektórych romansów *Waltera Skota*.

Historya literatury starożytnéy wzbogaciła się ogłoszeniem dawnego rękopismu Jana *Exarcha* o Bulgaryi, z przypisami *Kałaydowicza*, wydanego za staraniem Hr: *Rumiancowa* Kanclerza Państwa. Temuż samemu winni są Rossyanie ogłoszenie archiwów Białéy Rusi. Towarzystwo historyi i starożytności ruskich, ogłosiło drukiem drugą część swoich pamiętników i zdania sprawy z prac swoich. Wydrukowano również 15 arkuszy Kroniki *Nestora* podług rękopismu *Ławrientewa*.

Poezya wydała większą dzieł liczbę, a między temi odznaczaią się następuiące: 1. *Żukowski* zebrał w 1 Tomie: Wszystkie swoie po różnych dziennikach rozrzucone poezye; tłómaczenie Joanny d'Arc traiedyi *Szyllera*, iest w zbiorze tym nayłepszym utworem. 2. Wodotrysk Baczi-Sarai, poemat przez Alexandra *Puszkina*. 3. Onegin przez tegoż; Cyganie, poemat tegoż autora dotąd ieszcze nie wydany, wzbudza iuż uwielbienie przyiacioł literatury Rossyiskiéy, którzy iednomyślnie spostrzegaią w nim piękności pierwszego rzędu i przekładaią go nad wszystko, co dotychczas świetna muza tego poety wydała. 4. *Kryłow* napisał 30 nowych baiek w różnych umieszczanych dziennikach. 5. *Gnedycz* wydał pieśni ludów greckich, tłómaczone z nowo-greckiego, poprzedzone ciekawą przedmową. 6. Mnich poemat *Kozłowa*, odznacza się harmoniyną wersyfikacyą i ogólną powłoką smętności. (Poeta ten obok ślepoty, utracił władzę w nogach.) — 7 i 8. Rozmyślania *Rylęiewa* i poemat iego: *Woynarowski*, 9. Nocy przy grobach Xcia *Szykmatowa*; dowodzą wiele talentu i świetnéy imaginacyi; 10. Ballady i romanse *Pokrowskiego*; 11. Kalton

poema *Olina*; 12. Lutnia wschodnia, Szyszkowa.

Teatr również wiele nowych dzieł przedstawia, między innemi komedyą *Ty i Pani.* —

Kokoszkin przełożył szkołę starców *Delavigna*. Gromiłów komedya *Fedorowa* lubo drukowana; wystawioną nie była. *Grzyboiedów* poeta komiczny, ukończył komedyą w 3ch aktach wierszem, p. t. *Nadto rozumu często szkodzi.*

Dzienniki przekładaią to dzieło iednomyślnie nad wszystko co dotąd w tym rodzaiu wyszło. Dotąd iednak oprócz kilku scen i trzeciego aktu, w całości drukiem nie iest ogłoszona.

Roku bieżącego przybyło w Rossyi pism peryodycznych trzy; wszystkich iest dziewiętnaście.

Kilka również ogłoszono Almanaków, tak w końcu 1824 iak i na początku 1825: z tych pierwszemi są: *Gwiazda polarna. Kwiaty północy i Mnemozyna.* Po tych idą: *Talia ruska, Almanach teatralny przez Butharysa. Dobre dawne czasy Rossyi przez Kornitowicza i Sukorukowa;* tudzież *Almanak Nadnewski przez Aladyna.*

II.

WADYM

Powieść Sławiańska.

z Poety Rossyiskiego *Żukowskiego*

przekładu S. Kassynowicza.

Jesienny wieczór niespuszczał się ieszcze na ziemię. Słońce w pośród rozerwanych chmur toczyło się do szumiącego ieziora Ladogi. Na wierzchołku odwiecznego lasu, iaśniał iego ostatni promień. Wiatry wyły, iezioro się wzdymało, przelatywały czarne obłoki; dymiły się białe tumany.

Na schyłku skały zarosłéy krzakami i daleko wchodzącéy w iezioro, stała chata; groźny wiatr roznosił wychodzący dym z iéy komina. Na progu téy samotnéy chaty siedział starzec. Gasnący wzrok swóy zanurzył wspienionych falach; zamyślony.. na prawą rękę opartą na kolanach, skłonił siwą swą głowę, w lewéy trzymał arfę; broda iego i długie włosy powiewały w nieładzie. Często w oczach pałały bystre płomienie, a posępna twarz okazywała się groźną i straszną: często głębokie westchnienia cisnęły iego piersi, lecz znowu twarz się wypogadzała i oczy gasły. Uderzył w struny arfy, ozwał się dźwięk mocny i wspaniały; zadrżały struny, długo się rozlegało ich smutne i konaiące brzmienie; ucichło, pustelnik westchnął, spoyrzał na wieczorne posępne niebo, na arfę, westchnął znowu, zagrał i zaśpiewał.

„Szumcie, szumcie iesienne wiatry! Obnażaycie się pagórki, obnażaycie się dąbrowy! niechay się wzdyma uschły liść z doliny; niechay się ścielą gęste tumany po ziemi. Ulatuy, ukryí się wesołe lato, iak uleciało i znikło szczęście moie! Dawno iuż bieli się zima na głowie słabego starca; zgasła iuż w nim cała siła męzka, i ostygła krew iuż się nieburzy. Niéma iuż spokoynego cienia pod dębem rozbitym strzałą pioruna; niema życia i radości w moiém sercu, uschłém iak liść iesienny!"

„Uleciało, uleciało! i ukryło się szczęście moie, wraz z sławą dni moich iak dym uniesiony wiatrem. Gdzież iesteście pociechy duszy moiéy, synowie męztwa i woyny? Czyli rozpierzchnieni ieszcze po ziemi, czyli iuż spoczywacie w mogiłach! Ach! iakże szczęśliwi! iakże ich sen miły!... mieszkanie ich ciche iak czas północy w samotnéy dolinie; pokóy wam synowie znikomości."

„Lecz, ia nieszczęśliwy! ia nieszczęśliwy tułacz! same tylko pustyń wiatry, same szumiące fale mnie otaczaią. Uleciały rozkosze duszy moiéy, uleciały iak dni pogodne lata! Miecz móy i buława zardzewiały w bezczynności, a hełm i tarcza okryte pyłem.... Gasnę, iak zorza na zachodzie, iak węgiel dotlewaiący!..."

„A ty oyczyzno moia! ty niezapomniana, i w téy dzielnéy pustyni i iuż przy samym grobie moim! gdzież się podziała twoia wielkość? Dla czegoż zgasł blask twoiéy sławy? Smutek iak tuman okrywa cię swoim mrokiem.... Niewidzę dzielnych

synów twoich; polegli waleczni;...: albo rozproszeni po całym świecie, nieśmieią odkryć swoiego życia!... Cudzoziemcy urągaią się nad twoią niemocą!.... Cudzoziemcy cię szarpią iak zażarte wilki swoią zdobycz! Do ciebie zawsze, do ciebie o Oyczyzno! wzlatnią moie westchnienia! Tęsknię po tobie, ale któż ięków moich wysłucha? kto wleie pociechę w moie uschłe serce?"

„W pośród odludnych i dzikich skał; uwiędnę w smutnéy samotności, ziemia niepokryie moich kości; przyiaciel sławy nieuczci moiéy mogiły. Wiatr górny przyleci i proch móy rozniesie,... zaginą slady moie iak wieczorne promienie na ulatuiących obłokach!"....

Zamilkł starzec; dźwięki iego arfy znikły w obszerném powietrzu; ciemność wszędzie panowała; jezioro szumiało; — Długo w smutnych zatopiony myślach siedział pustelnik i przysłuchiwał się świstowi wiatru; nakoniec wstał i wszedł do chaty. Iskrzący się na kominie ogień, oświecał iéy czarne od dymu ściany, a czerwona iasność obiiała się o wązkie okno, i drzwij otwarte, na ciemną zieloność i krzaki otaczaiące ze wszech stron chatę.— Starzec powiesił arfę na ścianie przy zbroi rycerskiéy, okrytéy rdzą i paięczyną; przytoczył do ognia sosnowy pieniek, służący mu za stołek, usiadł i zaczął grzać ręce. Dym kurzył się i wpadał w wązki otwór komina. Starzec był zadumany i posępny; milczenie panowało w chacie; niekiedy przerywał ie szum wiatru; i głos świerszcza. W tém dał się słyszeć łoskot; zakołatano do drzwi.— „Otwórz podróżnemu" zawołano. Wszystkie wnętrzności starca zadrżały. Niezapomniana mowa, oyczysta mowa! mowa rodzinna! uderzyła słuch iego, długo zaymuiący się szumem tylko fal i wiatrów. Z całą żywością młodych lat rzucił się do drzwi, i otworzył, a nieznaiomy młodzieniec wspaniałéy postaci, pełen powabu i wdzięku, z łukiem w ręku, z kołczanem na plecach, stanął przed iego oczyma. Zdziwiony tém przybyciem, długo niemógł przemówić słowa; patrzył tylko na swego gościa. „Pozwól dobry pustelniku, powiedział młodzieniec, głosem na który zapałała dusza starca, pozwól przepędzić noc w twéy chacie; zabłądziłem, a w polu ciemno i zimno." — Pozdrawiam ciebie nieznaiomy; weydź i ogrzéy się. „Nigdy ieszcze głos człowieka nierozweselił mnie w téy dzikiéy pustyni; dawno iuż serce moie niecieszyło się przyiacielską rozmową. Pozdrawiam ciebie podróżny! przytul się do moich piersi!"... Młodzieniec rzucił się w iego obięcia, z tak żywem i pałaiącem uczuciem, że się pustelnik na chwilę zapomniał, wystawiaiąc sobie że iest w obięciach miłego syna. „Usiądź przy ogniu dobry młodzieńcze powiedział, moia wieczerza prosta może nie będzie ci do smaku; pościel niewygodna i twarda; ale ty znużonyś i głodny."... Młodzieniec osłabiwszy cięciwę swego łuku, i zdiąwszy z ramion kołczan mocno nabity strzałami, usiadł przy kominie, na którym w błyszczących płomieniach trzeszczały drzewka. Tym czasem starzec przygotował dobrą wieczerzę, z ryb suszonych i płodów leśnych złożoną. — Rozesłał skórę niedźwiedzią i rzekł do swego gościa: „Oto iest wszystko co tylko znayduie się w moiéy chacie, posil się i odpoczniy." Nieznaiomy podziękował gościnnemu pustelnikowi, i życząc mu dobréy nocy, rzucił się na niedźwiedzią skórę i prędko pogrążył się wśnie głębokim. Starzec siedział zadumany nad śpiącym młodzieńcem; dusza iego miotaną była; ożywiły się w niéy słodkie i długo milczące brzmienia arfy. — Oczarowane oczy iego niemogły się odwrócić od ubóstwionego młodzieńca, który w bliskości iego spoczywał. Ta twarz wyrażaiąca dobroć duszy, to bystre i przeymuiące spoyrzenie, ciemno-bląd włosy, miękkie iak iedwab, spływaiące w kędziorach na ramiona, wspaniały wzrost, wysokie białe piersi, głos czuły i męzki, wszystko razem niepoięte czyniło wrażenie na sercu pustelnika.— Smutne wspomnienie przeszłości pogrążało go w smutnéy melancholii; zdawało się, że cała przeszła sława, gorycze i rozkosze, były zamknięte w iednym czaruiącym obrazie, w obrazie nieznaiomego, który tak słodkiego snu używał. — Pożerał go oczyma; iego serce drżało i łzy

iak grad padały. Czas nieznacznie upływał. Ogień pogasł na kominie, węgle tylko nieco się świeciły i bladem drżącem światełkiem, roziaśniały ciemną chatę; raz gasły znów się ożywiały, nakoniec wszystko znikło. — Głęboka cisza nastała, a pogrążony w myślach starzec, nic iuż nie czuł; dusza iego ulatywała nad przepaścią przeszłości. W tém zabłysła zorza; on się ocknął z marzeń; nieznaiomy spał ieszcze; poranek bielił się na wschodniem niebie, a noc spieszyła ku zachodowi.

Wyszedł z chaty; wszystko się iuż oświeciło, wszystko było wspaniałém, niepozostało żadnego śladu nocney burzy. — Bieliło się ucichłe iezioro; brzegi spokoyne, oświecone słońcem, dawały się w niém widzieć iak w zwierciedle, i drżały, kiedy leciuchny wietrzyk w swywolném przelocie dotykał się wody. Na wschodzie grzało słońce, sine oddalone lasy, wywyższaiąc się iedne nad drugie, podobne do ogromnego amfiteatru, okryte były iasno przezroczystym tumanem.

Z spokoyną ożywioną duszą, stał pustelnik na skale i w milczeniu zachwycał się wspaniałym widokiem natury. Zdumiony i niespokoyny, długo szukał przyczyny téy niepoiętey radości którą tak nagle uczuł w swoiém sercu; na próżno szukał; Ten nieznaiomy młodzieniec swoiém ziawieniem się, oczarował wszystkie przedmioty; obudziło się w starcu uczucie nowego, silnieyszego życia.

Nakoniec otworzyły się drzwi chaty i młodzieniec ożywiony, upiększony bardziéy spokoynym wywczasem, stanął przed nim. Rumieniec igrał na iego licach; zmięte gęste włosy wiły się i rozwiiały; w bystrych iego oczach gasły lekkie snu odcienia. Zbliżył się do pustelnika z żywém, uymuiącém, poruszaiącém serce weyrzeniem i podał mu rękę. Uścisneli się wzaiemnie, i ieden drugiego pozdrowili. — Jakże twóy sen był słodki i spokoyny, nieznaiomy młodzieńcze! powiedział pustelnik, żywość i świeżość iaśnieie na twoiéy twarzy. — Cieszyłem się w duszy, widząc cię śpiącego tak cicho i bezpiecznie. Smutek zapewne i kłopot nieznany ieszcze twoiemu sercu! Szczęśliwy to udział!... A ia samotny mieszkaniec skał! ia po raz pierwszy widzę ieszcze piękny poranek w tey milczącey pustyni. Uleciało mi siedem lat długich i posępnych, niezostawiwszy żadnego śladu radości w duszy moiéy!... Przybycie twoie ożywiło ią, tak iak promień wiosenny uschłe drzewo! Dawno, dawno nie byłem tak szczęśliwym.. tak wesołym! „..

Młodzieniec, który się iuż zupełnie przygotował do drogi, oparłszy się na łuk swóy, ciągle poglądał na starca, a czułe politowanie w oczach iego iaśniało.

„ Omyliłeś się pustelniku rzekł on, i mnie dostał się w udziale smutek, młodość nieochroniła mnie od nieszczęścia, pochmurny poranek moiego życia!... Podobnie iak ty kryię się ia w pustyni! iak ty opuszczony od świata! Jedyny grób oyca moiego wygnańca, który umarł z zgryzoty, stanowi całą moię własność, całe bogactwo!... Nienazyway mnie szczęśliwym, niezazdrość mnie losu!,,... „ Któż ty iesteś?,, zapytał się pustelnik, z iawną niespokoynością, Ja!..... Wadym... Wadym?... O nieba! Wadym! zawołał starzec, Czyliż mnie znasz? Jażbym ciebie znać niemiał? Nieomyliło się serce moie, mówił starzec przyciskaiąc do piersi młodzieńca i patrząc w oczy iego z uniesieniem; poymuię teraz mą radość i to miotanie duszy moiéy, poymuię dla czego przez całą noc niezamknęły się oczy moie!... Ty nieszczęśliwy! ty w chacie moiéy, w moich obięciach! Ale wiesz że ty kto iest przed tobą? wiesz że ty kto tobie dał przytułek, spoczynek, kto cię posilił?... Gostomysł,,...

Zadrżał Wadym: „ Ty Gostomysł! zawołał upadaiąc na kolana, Ty Gostomysł! powtórzył, tuląc twarz zalaną łzami do nóg pustelnika: O losie ludzki!,,

Przez kilka chwil trwało smutne milczenie. Starzec przycisnąwszy do piersi *Wadyma*, ucałował iego lica. „Tak młodzieńcze, powiedział *Gostomysł* przed tobą! — Wódz Sławian, ubogi, opuszczony, w tych szatach nędznych przed tobą. Uściskay mnie uściskay iak syn oyca. Obraz twóy ożywił duszę moię. Wstrzęsło ią taiemne

uczucie, iak tylko wszedłeś do moiéy chaty, iak tylko zwróciłeś na mnie oczy! Ach zdawało mi się że sam Radahast towarzysz moiéy sławy, oyciec twóy, z całym powabem z całym wdziękiem kwitnących lat młodzieńczych, stanął przedemną. To ułudzenie mnie niezawiodło. To Wadym żywy, to obraz rycerza naymilszego duszy moiéy!„..

Wadym rozrzewniony, posępnemi oczyma w milczeniu poglądał na pustelnika. Serce się iego rozrywało; obraz tego człowieka, zgnębionego losem, lecz wielkiego ieszcze na gruzach swoiéy wielkości, wprawił go w drżenie. — „*Ty Gostomysł!* „powtarzał, ty przyiaciel moiego oyca„w téy pustyni! w tych lichych łachmanach!“ Łzy rzewne lały się z oczu, a pałaiące usta, mimowolnie przyciskały się do ręki starca.

„Uspokóy się *Wadymie!* uspokóy się synu móy! tobież to łzy wylewać?... tyż mnie masz opłakiwać? *Wadymie!* nierozrzewniay *Gostomysła!* Twoie użalanie iuż go niepocieszy!... Kto wyższy nad klęski i nieszczęścia, czyliż ten może bydź żałowanym? Powiedz mi, co przeraża duszę moię w téy dzikiéy pustyni, gdzie wszystkie związki zerwane, i gdzie sama sława dla niéy iuż znikła?... O synu móy! niema iuż przyszłości w życiu moiém... nie ma *Wadymie!*... żadne nadzieie i żądze niemiotaią moiém sercem; ale pamięć przeszłości zawsze iest dla mnie święta; iéy niekiedy poświęcam gorzkie westchniania... Sława zgasła! nieszczęśliwa oyczyzno! i wy przyiaciele! których iuż oczy moie oglądać niebędą.... do was ia tęsknię ieszcze, po was ia boleię, dla was łzy moię płyną... Lecz czyliż móy charakter, moie dusza i męztwo odmieniły się wemnie? Nie, *Wadymie!* nie, przyiacielu móy! w pośrodku skał iestem wolny. .... któżby śmiał litować się nad moim losem?“

Swięta boiaźń wstąpiła w piersi *Wadyma*, a wzrok iego niewzruszenie był obrócony na twarz starca. W iedney chwili *Gostomysł* w łachmanach, pod siwizną lat, okazał się groźnym i podobnym bóstwu.

„Usiądźmy, mówił potém starzec; usiądźmy na tym granitowym odłamku. Poranek pogodny i cichy; poświęćmy go słodkim wspomnieniom. *Wadymie!* powiedz mi o swoim oycu, gdzie spoczywaią zwłoki Wielkiego *Radahasta?* w którey krainie zgasło życie iego? życie równie sławne iak nieszczęśliwe! Co ciebie przywiodło do téy dzikiéy pustyni?“

„Ach! zawołał *Wadym* zwróciwszy zadumiony wzrok na południowy brzeg ieziora Ładogi. Dawno iuż pokryte ziemią kości mego oyca. Cicha mogiła *Radahasta* zarosła trawą, i ukryta przed oczyma ludzi. Tam, na téy wysokiéy górze otoczonéy sosnami, opienionéy szumiącemi iezioram, żył... i zgasł starzec... wygnaniec, rycerz Sławiański!... Posępny i smutny był wieczór iego życia, lecz on z wesołém sercem śmierć swoię spotkał.“

„O! witam ciebie mogiło moiego przyiaciela“! zawołał *Gostomysł* wstaiąc z granitu i wyciągaiąc ręce w tę stronę w któréy był grób *Radahasta.* Czuły *Wadym* upadł z żywością na kolana i łzy się iego potoczyły... Minęła chwila miłego rozczulenia. Pustelnik drżącego młodzieńca przycisnął do piersi; usiedli znowu na kamieniu i *Wadym* daley tak mówił:

„Tam stoi opuszczona chata *Radahasta.* Starzec pozbawiony sił, a nakoniec wzroku, tam kończył drogę swoiego życia niesłabieiąc na umyśle. Pięć lat upłynęło, a żadna gorycz niewyrwała się z iego duszy. Trzy lata iuż temu, iak ziemia przyięła tego nieugiętego pod ciężarem nieszczęść tułacza! Ta ręka zawarła zgasłe iuż oczy *Radahasta!* ta ręka upiększyła darnię świętą iego mogiłę! Pokóy ci, milczący prochu!“ Umilkł *Wadym* i otarłszy łzy które błysnęły na iego twarzy, znowu mówił daléy:

„Będąc ieszcze dwunastoletnim młodzieńcem, ukryłem się na pustyni wraz z moim oycem. Tam Wołchów wpada do ieziora i w niém ginie; na krętéy górze, w cieniu sosen wystawiliśmy sobie chatę; połowem ryb z trudnością utrzymywaliśmy nasze życie. Miecz *Radahasta* straszny niegdyś wrogom, rąbał drzewo; na tarczy kładliśmy ogień, a wszyszaku gotowaliśmy rybę; czas powoli upływał, siły się moie rozwi-

iały. Strzelałem z łuku wprzód do celu, potem do ptaków, a nakoniec strzały moie, trafną i silną ręką puszczone, gubiły srogie zwierzęta. Rzadko bez zdobyczy wracałem do słabego oyca, obciążonego boleścią i laty. Gasnął on, gasnął, iak iasny wieczór na spokoynym niebie gaśnie. Nakoniec zamknęły się iego oczy... Przestałem oddalać się od chaty; porzuciłem móy łuk i strzały, zaniedbałem polowania, a poświęciłem się cały bezsilnemu starcu. Przykład niezachwianego w pośród burz życia, nieugiętego męża, słowa iego tchnące samą dzielnością i wspaniałością duszy, kształciły moie serce; drzałem i chwytałem się do miecza, kiedy móy oyciec z całą żywością pałaiącego chwałą młodzieńca, mówił mi o sławnych czynach dzielnych Sławian; kiedy mi wystawiał ich wspaniałomyślność, ich wierność w przyiaźni, w obietnicach, przysięgach. Dusza moia pałała; w uniesieniu rzucałem się do nóg bohatéra, i zraszałem ie gorącemi łzami. O gdybyś ty mógł widzieć ciemnego *Radahasta*, wyciągaiącego ręce ku szumiącey Wołchowowie! błogosławiącego tę ziemię z któréy go wygnali niewdzięczni! Często ogrzany, ożywiony promieniem słonecznym, zapuszczał się myślą w przyszłość; mówił o tobie *Gostomyśle*, i zachwycał duszę moię czaruiącym obrazem dzielności twoiéy. — Ubóstwiałem ciebie na pustyni. — Wyobrażenie o wielkim wodzu Sławian, łączyło się w moiem sercu ze wszystkiemi doskonałościami człowieka. Wystawiaiąc *Gostomysła*, wystawiałem sobie piorun w całéy mocy i blasku."

Na te słowa westchnął pustelnik mimowolnie. Twarz się iego zmieniła, a oczy wlepione w ziemię, powlekły się smutkiem. *Wadym* znowu mówił daléy: „Czas upływał, dnie ulatały, nakoniec śmierć wyrwała mi *Radahasta*! — Daleko od oczu ludzkich okwita iego mogiła; nad nią ciemność i cichość panuie, tam on spoczywa... Długo w tęsknocie płakałem nad iego grobem. Warstwa ziemi pokrywaiąca iego popioły, zdawała mi się bydź ożywioną. Tam, we łzach mnie dzień, tam we łzach mnie wieczor zastawał i porzucał. Przestraszała mnie pusta chata; milczące lasy wprawiały mnie w drżenie; lecz nie mogłem się z niemi rozstać, niemogłem opuścić tego mieysca, w którem wszystko przywodziło mi napamięć to, czego nigdy zapomnieć niemogłem... Cień iego wznosił się nademną; posępne milczenie nocy, obecność iego zwiastowało wszędzie... W szeleście wstrząsanych wiatrem liści, słyszałem głos mi znaiomy, głos poruszaiący serce; wyobraźnia ożywiała przedemną wszystkie przedmioty...

Upłynął rok, upłynął drugi; nic niemieszało moiego na pustyni życia. Łuk móy i strzały straszyły zwierzęta, niebezpieczeństwa mnie cieszyły. Pokonywać trudność, wdzierać się na wysokość, ze skały na skałę, poczytywałem to za wielką sławę, i na tém ograniczałem moie zadowolnienie. Serce moie iuż było spokoyném; niemyślałem żeby ten stan kiedykolwiek mógł się odmienić; lecz ta spokoyność się skończyła, znikła. Nastała wiosna; ożywiła się natura, a ia zwiędłem. Opanowała mnie długa, nieznośna tęsknota; niespokoyne żądze się obudziły. Chciałem bydź czynnym, ale pierwsza praca zdawała mi się za nadto bydź słabą. Sława mego oyca, sława bohaterów Sławiańskich, stawała przedemną zawsze w całey wielkości. Obraz ten oczarował moię duszę — wszystko dla mnie znikło, — wszędzie widziałem tylko rycerzów, wszędziem spotykał zwycięzców. Scigany wyobraźnią biegałem z lasu do lasu, po skałach, po dolinach bez żadnego celu: iedynie dla tego żebym niesiedział na iedném mieyscu. Wczoray zaledwie zaiaśniało niebo porannym świtem, wyszedłem z chaty wziąwszy łuk i strzały. Gdziem ia chodził, iakim sposobem tutay się znalazłem, nic niewiem. Ciemna i groźna noc zaskoczyła mnie w pośród skał dzikich. Dzwięki arfy doszły moiego słuchu; stanąłem obeyrzałem się, i zobaczyłem ogień, chatę.... mieszkanie przecie człowieka. .. —

„Zadrżało moie serce; krew się zaburzyła. O nieba! *Gostomysł* mieszkał w téy chacie!"..... —

III.

PARYŻ.

(Dalszy ciąg wyiątków bezimiennego podróżnego).

Przez piękne przeyście przy Panoramie przybywamy na Bulwar, i gdy ostatnie drzwi przeyścia, razem do dwóch małych panoramów prowadzą, zapłaciwszy 5 franków wstępuiemy po wschodach do Amszterdamu i Rzymu. Urządzenie Panoramów iest znane; w tém się tylko od znanych różnią, iż zwyczayne z drewnianych desek są stawiane, gdy tymczasem tuteysze w wielkich murowanych domach są pokazywane, a zatém i w zimie wygodnie oglądane bydź mogą, przezco przedsiębiercy nierównie większy iak gdzie indziéy z widowisk takich, przychód maią. Srednica obydwóch Panoramów wynosi naywięcéy stóp 50; są więc dosyć małe. Uważane we względzie malarskim, są dobrze narysowane i zręcznie wykonane, ale z resztą nie maią nic, coby ie odznaczało. Obrazy są iuż stare, często poprawiane i iak teraz, nie ma w Paryżu artysty, któryby dobrze Panoramy malował. Z Panoramów, któreśmy dotychczas widzieli, naybardziéy nam się podobał Londyn, przez *Prevosta* malowany. Tak pięknie narysowanego, z taką prawdą nakolorowanego, tak śmiało wykonanego Panorama ieszcze nam się widzieć nie zdarzyło. Amszterdam robi dziwne wrażenie na widzu; wystawiony iest w porze zimowéy, okryty śniegiem; iednakże z powodu braku światła razi iednostayność białych dachów obok zakopconych domów. Rzym sprawia widok przyiemnieyszy, ale dawnieysza robota *Prewosta*, przez częste poprawy prawie zniknęła.

Nie zupełnie w oczekiwaniu naszém zaspokoieni, idziemy na Bulwar i zdumiewamy się nad ruchem i natłokiem, który tu panuie. Bulwary Paryzkie ciągną się pięć mil wzdłuż i okrążaią właściwe miasto Paryż. Sklepy obok sklepów, kawiarnie, restauracye, teatra, ogrody, słowem wszystko, na co zbytek, gust i przemysł zdobyć się może, znayduie się na nich połączone. Dla tego też przez każdego cudzoziemca zwykle naypierwwéy są zwiedzane. W ciągu iednego dnia można na nich cztery klassy ludzi rozróżniać, i czworakiego rodzaiu z trudnienia spostrzegać. Od godziny 7 do 9 zrana, klassa służąca biega za swoiemi obowiązkami, zwiedza targi, skupuie żywności etc. Sklepy się otwieraią, następuie robienie w nich porządku, wystawienie ich przepychu, przez gustowne wyłożenie facyat całemi sztukami różnofarbnych materyi. Naliczyliśmy na iednym domu 15 całych sztuk materyi umieszczonych w wielkich festonach od trzeciego piętra aż do dołu. Ta szczególna wystawność iest w Paryżu rzeczą tak pospolitą, iż się oko wkrótce do niéy przyzwyczaié może. — Pewien młody kupiec, przymuszony otworzyć sklep swóy mały na trzeciém piętrze, wywiesił z dwóch okien dwa całe postawy sukna, tak, iż przechodzący przez ulice wygodnie oglądać ie mogli; dla uzupełnienia dogodności, poprzypinał na nich mnóstwo karteczek wyrażaiących cenę i adres. Szczególniéy pięknie wydaią się składy porcellany; naypięknieysze wazony i naczynia wszelkiego rodzaiu, zdobią ich okna. Jest także zwyczaiem stawiać przed domami pod cieniém drzew, długie, często całą szerokość domu, zaymuiące stoły, na których naypięknieysze zegary bronzowe i alabastrowe, wazony i kwiaty, niemniéy nayprzepysznieysze platerowania iak naygustowniéy są porozstawiane. — Można przed temi sklepami kilka godzin bawić i zawsze nowe przedmioty upatrywać. Ta wystawność odpowiada zupełnie celowi, bo nic bardziéy chęci do kupowania nie wzbudza, iak pochwały oddawane pięknym rzeczom przez przechodzących. Cena przypięta iest do każdéy sztuki i iuż przed wniyściem do sklepu, można sobie wyszukać żądaną sztukę i obrachować się z kassą. Otwieraią sklep; przedaiący wabią przechodniów wołaniem: Chaque piece vingt cinq sous! vingt cinq sous la pièce! Wielu przybliża się, a między niemi są i tacy, których zapraszaiące wołanie do kupna skłania. W całym tym sklepie, może z 200 artykułów złożonym,

)2(

nie ma droższego nad 25 sous. Są tu sklepy, w których bardzo tanio kupować można. Znayduie się także mnóstwo sklepów ruchomych, które z mieysca na mieysce, tam, gdzie kupiec naywiększego odbytu się spodziewa, są przewożone. Hałas w bliskości zwrócił wszystkich uwagę. Dwie stare kobiety staczaią walkę, o kawałek starego obicia papierowego i nie szczędzą obelg. Mnóstwo ludzi otacza ie i pobudza do zaciętego boiu; nakoniec iedna z nich ulega, i zostawia mocnieyszéy znaleziony kawałek obicia.

Podobnych ludzi, chodzących z koszykiem na plecach i z kiiem w ręku na końcu haczykiem żelaznym opatrzonym, widzieć można każdego poranku. Wyszukuią oni w śmieciach kawałki papieru, a szczególniéy cenią stare obicia, bo sprzedaiąc ten towar na wagę, więcéy zarobić mogą. Inną gałęzią zarobku iest wyszukiwanie przed domami restauratorów, wyrzuconych kawałków mięsa i kości. Zarobek ten iest trudnieyszy, bo iuż po 7méy godzinie zrana trudnić się nim nie wolno. — Przybywaią handluiący owocami i kwiatami i rozstawiaią ozdobne i gustowne budy. Na rogu S. Martin stoi do 40 wozów z melonami. Wozy tak są urządzone, iż zarazem stół i budę złożyć z nich można. Połowa tych wozów, prawie w iednéy chwili przez kupuiących iest wypróżniona, inne z karczochami zaymuią ich mieysce.— Przybywamy do studni, z któréy wodę destyllowaną, rozwożą. Przeszło 200 wozi-wodów stoi w długim szeregu po iednéy stronie bulwaru, i w porządku podieżdża z beczkami przed studnią. Ten długi szereg wozów, prawie w każdéy chwili dnia, iest iednakowy. O 9 godzinie znayduiemy się w bliskości kilku teatrów; bulwary zaczynaią przybierać inną postać, wszystkie sklepy iuż są przystroione; tancerki i aktorki w powabnych negliżach spieszą na próby, porządnie ubrane praczki snuią się z pudłami, panny idą do roboty w magazynach mód, kommissanci i sklepowa czeladź idzie do swoich zatrudnień, lekarze rozieżdżaią się na wszystkie strony, fryzery w kabrioletach pędzą do ubienia gotowalni, słowem, za każdą chwilą pomnaża się ruch i życie. Zatrudnienia dzienne zaczynaią się; ciekawi ze wszystkich narodów przechadzaią się, i wydaią na swoich twarzach rozmaite wyrazy zadziwienia. Tak się dzieie do 11 godziny. Teraz zaczynaią się przeiazdzki ranne: karety, kabriolety, wiskeie z rozlicznemi zaprzęgami, tworzą stopniowo długi rzęd powozów. Niezliczone dyliżanse przybywaią z pobliskich mieysc, są takie co po 25 osób wiozą. Hałas i natłok na ulicach powiększa się co chwila; kuglarze, oleykarze i dentyści rozstawiaią stoły. 1,200 fiakrów, 900 kabrioletów, 600 remiz, mnóstwo prywatnych, pocztowych, kuryerowych i wieyskich powozów i zaprzęgów, wszystkie w ruchu, sprawiaią gwar niepodobny do opisania i tak wielki, że własnych wyrazów słyszeć nie można. Wszyscy iadą prędkim kłusem, żaden zakaz nie zabrania prędkiego ieżdżenia, ale skutki nieostrożnéy iazdy surowo są karane, iednakże przypadki podobne rzadko się zdarzaią. Stangreci krzyczą nieustannie i powiększaią powszechny hałas. Kalwakata ogromnych wozów z węglem i gipsem wstrzymuie iazdę; kilkaset powozów musi czekać, wszczyna się nieporządek, ale prawie w téy chwili przybywa żandarmerya, stawa po obydwóch stronach ulicy i naywiększy nieład zamienia w naywiększy porządek.

Znayduiąc się właśnie na rogu téy ulicy, na któréy mnóstwo ostrzyg odpakowywuią, zbaczamy ku niéy natychmiast i dążemy do mieysca sławnego, zwanego

Rocher de Cancale.

Kto z Paryża wrócił, lubownikiem iest ostryg, a skały téy niewidział, ten można by powiedzieć, iż bezużytecznie podróżował. — Małe, słomą poobwiiane koszyki (znaki ostryg) zdobią domy na téy ulicy będące. Odznacza się między niemi ieden, gdzie na pierwszém piętrze kilka rzędów, w każdym po 50 koszyków iest zawieszonych, i gdzie na dole w kuchni, nadzwyczayny rozruch zdaie się panować. Chcieliśmy tam dostąpić, ale natłok pieszych i podróżnych, nie dozwolił nam przeyść na drugą stronę ulicy. Wła-

śnie teraz nadeszły wóz z ostrygami z naywiększym pośpiechem iest rozpakowywany, gdyż upał ich świeżości szkodliwy, iest nieznośnym. Stawamy przed oknem kuchni i widziemy sześć dziewcząt, w czapkach do głów cukrowych podobnych, czerwonemi fartuszkami przepasanych, iednakowo iak gdyby w liberyi poubieranych i podaiących sobie z ręki do ręki koszyki przywiezione. Sklep cały napełniony iest woziwodami, węglarzami i gipsiarzami. Nakoniec gdy wóz iuż iest rozpakowany, rozlega się powszechny krzyk ze wszystkich stron: des huitres! des huitres! Wspomnione służące, siadaią teraz i otwieraią kosze i ostrygi tak śpiesznie i tak zręcznie, iż w 10 minutach, każdy iest zaspokoiony. Przeszedłszy kilka podobnych składów ostryg, gdzie ich pochwały ciągle o uszy nasze się obiiaią, przybywamy nakoniec do Rocher de Cancale. Zastaiemy wszystkie mieysca iuż zaięte. Dwanaście pokoiów napełnione są iedzącemi, albo na ostrygi oczekuiącemi, i zaledwie na drugiém piętrze w ostatnim gabinecie, zastaiemy ieszcze ieden stolik próżny. Tysiące ostryg tak śpiesznie w tym domu są podawane i spożywane, iż ktoby niewiedział, że się za nie płaci, mógłby mniemać że goście za ziedzenie każdego tuzina, przez gospodarza są nagradzani. Nawet w mnieyszéy odległości od morza nie możnaby mieć tak świeżych ostryg. Przywóz musi bydź wybornie urządzony, bo inaczéy byłoby niepodobieństwem ieść zrana ostrygi, które wczoray w południe ieszcze w głębi morza, na skałach wisiały. Tuzin ich kosztuie tu 10 sous, w innych garkuchniach tylko 6 sous. Wszystko na téy skale iest dobrze zrobione i tanie.— Posiliwszy się, idziemy odbywać dalszą przechadzkę na Bulwarach. Podczas nieobecności naszéy wszystko tu niezmiernie się ożywiło. W przeciągu iednéy godziny przybrały bulwary wcale inną postać. Widziemy snuiące się mnóstwo kupuiących i sprzedaiących, wszelkiego rodzaiu nowych i starych rzeczy, handlarzów, kommissantów, faktorów, muzykantów, śpiewaków, ekwilibraystów, słowem wszystkiego, co tylko wymyślić można. Pasztetnik obwołuie swóy towar i zapewnia, że tak iest gorący, iż się nim sparzyć można. Porozstawiane są stoły z wiadrami lodem napełnionemi, w których wielkie karafy limoniad zimno są trzymane. Szklanka iedna podług tego, czy limoniada iest lepsza i zimnieysza lub gorsza i cieplieysza, kosztuie 3, 2 i 1 sous. Mężczyzni i kobiety obnosząc na plecach wielkie, polerowane skrzynie blaszane, nayczęściéy czerwonym axamitem obszyte, brzęczą nieustannie srebrnemi kubkami i ozdobami, któremi te skrzynie u góry są obwiedzione. Z skrzyni takiéy wychodzi pod ramie rura, w któréy do zamykania i otwierania trzy kurki się znayduią. Przez ieden nalewa się iabłecznik, przez drugi woda z drzewa słodkiego, trzeci wypuszcza czystą wodę do obmywania kubków. Kubek taki kosztuie 1 sous. Podobnych ludzi stoi każdego wieczora do dwudziestu przed każdym teatrem. Dwóch Żydków obwołuią łańcuszki do zegarków, robią nadzwyczayny hałas. Trzey inni w zmowie zniemi, w pewnéy odległości będący, ułatwiaią im sprzedaż towaru. Gdy go kto targuie przybliżaią się natychmiast trzey inni, wychwalaią łańcuszki, znayduią że cena iest mała i płacą za nie. Cudzoziemiec niewiedzący o takim podstępie, łatwo daie się uwodzić i kupuie podobnież łańcuszek, płacąc za niego podwóyną wartość. Po iego odeyściu zwracaią oszuści kupiony towar i na nowo w celu oszukania go zakupuią. — Jakkolwiek Paryżanie o tym podstępie wiedzą, iednak często daią się oszukiwać.

Ogrodniczka wiie wianki i bukiety i zapytuie nas grzecznie, czy nie życzemy mieć uwite w kwiatach imiona naszych kochanek: naytrudnieysze nazwiska umieią układać i do wszystkich naypięknieysze kwiaty maią w podostatku.

(Dalsze wyiątki późniey.)

IV.

Przedsięwzięcia Narodowe w Wielkiéy Brytanii.

Dupin wdziele swoiém o Anglii, powiada, że Rząd francuzki od końca woyny, w przeciągu czasu dla swoich finansów

nayświetnieyszego, rocznie tylko summę 31 milionów franków, czyli 1,290,000 f. szt. na wykonanie dzieł publicznych, na drogi, kanały, porty i t. p. wydać mógł; i że ta summa nawet na utrzymanie tych dzieł nie wystarczała. W Anglii na iedno tylko przedsięwzięcie z 235 podobnych, to iest na założenie warsztatu do budowania okrętów, zwanego S. Katarzyny, przeznaczono roku bieżącego 1,350,000 f. szter. Dosyć iest wiedzieć o tém przedsięwzięciu, aby mieć sposobność do dziwienia się wielkości angielskich działań publicznych.

Wielkie polityczne pytania, które Parlament r. 1825 zatrudniały, prawie wyłącznie zwróciły na siebie uwagę Anglii i całey Europy, iuż dla tego, że w rozprawach z tego powodu wynikłych, politycy nayświetnieyszą do okazania swoich talentów znaleźli porę, iuż że same przedmioty, ważnych interesów kraiu się tyczyły. Ale nie mniey ważne sprawy prywatnych postępów ku cywilizaciy coraz większey, iakkolwiek uwagę poiedynczych na siebie zwróciły, dla tego nie tak żywo zaymować mogły, bo wszystkie o nich rozprawy po większey części tylko w gronie czynnych kommissyi się odbywaią. Lecz w ogóle uważane, stawiaią obraz natężenia sił i olbrzymiego ducha publicznego, iakiemu podobnego w całym świecie znaleść nie można. Ułatwiony iest przegląd tego ogółu przez ogłoszony niedawno spis proiektów do praw, przez prywatne osoby Parlamentowi podanych; składa on część urzędowych pism Izby niższey, ułożony iest w porządku alfabetycznym i pokazuie w iednym wierszu, nazwisko, przedmiot prośby, dzień podania, dnie przeczytania pierwszego, drugiego i trzeciego i dzień potwierdzenie Królewskiego. Wszystkich próśb i proiektów prywatnych, podano na tego roczny parlament 438, z których 358 do pierwszego, 329 do drugiego, 294 do trzeciego czytania doszły, a 286 potwierdzenie Królewskie otrzymały. Cały system w podawaniu proiektów prywatnych, zawikłane interessa, z których te proiekta wynikaią, lub im wcale przeciwne, gorliwość i czynność, iaką proiekta w Poarlamencie są popierane, ciężka odpowiedzialność członków kommissyi wyznaczonych, wszystko to w samey Anglii mało iest znane: sądząc kto n. p. że założenie kanału, wystawienie mostu, zrobienie drógi bitey dla Hrabstwa, w którém mieszka, byłoby pożyteczne, udziela nayprzód zamysł swóy innym, którzy następnie na naradę się zgromadzaią ieżli proiekt większości się podoba, natychmiast robi się plan do Towarzystwa i przedstawia się osobom, w Hrabstwie nayznakomitszym. Gdy powtórnie większość głosów iest za nim, wzywaią się przez gazety te osoby które wprzedmiocie naywięcey są interesowane, na zgromadzenie ogólne, na którém albo zaniechanie planu przez większość głosów się postanawia, albo gdy go większość przyimuie, otwieraią się podpisy na opędzenie przyszłych kosztów. — Następnie wyznacza się Kommissya przygotowawcza, która anszlagi robi, koszta oblicza i potrzebne rapporta układa. W tym celu zasięga Kommissya zdań ieometrów i budowniczych, których rapporta wraz z dowodami, na ogólnem zgromadzeniu subskrybentów są przedstawiane. Po przeyrzeniu i potwierdzeniu zrobionych anszlagów, ciągnie Kommissya daley swoie prace. W znacznych przedsięwzięciach zasięga zdania nawet kilku znawców, każdego z osobna, a z rozmaitych planów wybierany iest naylepszy. Przyięty plan poleca Kommissya znawcom do zrobienia kopii i rysunków przedsięwziętego dzieła i okolic, przez które ma przechodzić. Dołącza się spis Hrabstw, parafii, miast i wsi, niemniey właścicielów interessowanych każdego kawałka ziemi. Kopiia tego spisu na trzy szpalty podzielona, z napisami: *zgodnie, odmównie i neutralnie*, wręcza się wszystkim właścicielom, z których każdy nazwisko swoie podług upodobania w iedney szpalcie umieszcza. Przed udaniem się do Parlamentu, co naypóźniey do końca Września uczynić można, przesłane bydź muszą kopiie tego spisu wszystkim sędziom pokoiu tego Hrabstwa, w którém wykonanie iakiego dzieła iest zamierzone. Kierunek i położenie drogi, kanału, albo mostu ogłasza się w gazecie Londyńskiey i w gazecie właściwego Hrabstwa.

Kommissya przygotowawcza przy pomocy budowniczego i prawnika układa proiekt maiący być Parlamentowi przełożony, który iednak wprzód na ogólném zgromadzeniu subskrybentów przeczytany być musi. Po przyięciu proiektu przez zgromadzenie, podaie się do Izby niższey prośba o pozwolenie przełożenia proiektu, które iednak dopiero w tenczas iest udzielone, kiedy się Kommissya przez Izbę wyznaczona, o wypełnieniu przez podaiących przepisanych formalności, przekonała. Teraz dopiero następuie pierwsze czytanie proiektu. Od czasu pierwszego, aż do drugiego czytania, mogą bydź przeciw proiektowi wszelkie zarzuty czynione. Jeśli proiekt po pierwszem odczytaniu nie iest odrzucony, wyznacza się Kommissya, która ma polecenie do rozważenia, każdego punktu. Nim Kommissya ta do stanowczego roztrząsania przystępuie, poseła wprzódy kopiię proiektu każdemu interessowanemu Hrabstwu i sędziom pokoiu interessowanych parafii, gdzie każdy podług upodobania przeglądać go może. Jeśli go po tych formalnościach Kommissya nie odrzuca, uwiadomia o tém Izbę niższą. W kilka dni po tém uwiadomieniu, przystępuie Izba do trzeciego przeczytania i ieśli się większość głosów nie sprzeciwia, natenczas przechodzi proiekt do Izby wyższey, gdzie te same roztrząsania i rozprawy są powtarzane. Jeśli proiekt i tu przechodzi, natenczas po potwierdzeniu Królewskiém, zamienia się w prawo obowiązuiące.

(*Dokończenie w przyszłym Numerze.*)

V.

TALENT ROZMAWIANIA.

Już grube poemata pisały o tym przedmiocie i niepotrzeba bydź wielkim erudytem, aby nieumieć przynaymniey 10 tomów o nim zacytować. *Delille*, Włoch *Rucellai*, Anglik *Kowper*, Niemiec *Kaunic* wyiaśniali w wierszach bardzo pięknych, iak postąpić należy, chcąc słuchaczów znudzić. Nic prawdziwie łatwieyszego: dosyć iest mowić o wszystkiem co się wie, wyrywać się niewcześnie, wyrażać się źle — co wszystko codziennie się ludziom wydarza, gdy zle strawili, gdy kieszeń ich się wypróżniła, lub gdy inna iakowa dolegliwość ich dotyka.

Znaiomy mi iest poemat francuzki, w przedmiocie tym napisany: są to że tak powiem petardy w hemistychach ułożone. W swoim czasie narobiły wprawdzie hałasu przez półczwarta dnia, ale dziś wielkiey dokazałby sztuki, ktoby ie wynalazł. Nayświetnieysze stronnice o sztuce rozmawiania, napisane są w dziełach P. *Stael*, naywymownieysze w dziełach *Diderota*; te dwie osoby były zarazem naysławnieyszemi w epoce swoiey ínprowizatorami; ich potęga w rozmawianiu była skutkiem spieszney i raptowney ruchawości ich ducha, który wyrażaiąc się z *Horacym*, tak się toczył iak rzeka; każdy bałwan wydawał nowe dowody, obrazy i pomysły, niedawał spoczynku tym, o których uszy ich łoskot się obiiał, pokonywał ich swoią gwałtownością, zaślepiał ich swoim blaskiem i zostawiał ich ieśli nie przekonanych, to przynaymniey zdziwionych.

Jan Jakób *Russo*, wyrażał się niezręcznie; tę samą wadę w rozmawianiu mieli: *Buffon*, *Marmontel*, *Dumarsais*, *Nicole*, *Descartes*, *Thomas*, *Lafontaine* i *Corneille*.

Konwersacya *Buffona*, tak była płaską, iak styl iego był wspaniałym. Możnaby go nazwać wielkim Panem, który się dla rozrywki między pospólstwo miesza.

Marmontel uznany był za naynudnieyszego z ludzi. Rozbierał, rozważał i perorował. Jego konwersacya była formalnym monologiem. „Bądź zdrów, rzekła do niego młoda dama; oddalam się od ciebie i idę przeczytać dla rozrywki, iednę z twoich powieści.‟

Corneille, robił w iednym peryodzie po 20 błędów przeciw ięzykowi. Brat iego młodszy, którego natura z spadku na obydwóch braci przypadaiącego, tak nielitościwie wydziedziczyła, żartował z dwuznaczności gramatyki, którey Piotr się trzymał. Nierozsądny! Nie wiedział, że grammatyka się nabywa, ienius zaś nabytym bydź nie może.

Lafontaine, który zwierzętom wymownie rozmawiać kazał, sam mówił iak zwierze. Nie umiał opowiedzieć tego, co widział; nie

zrównany autor nie umiał opisać ani zabawy, ani kwiatu, ani człowieka.

Z drugiéy strony, talent rozmawiania posiadali: *Fenelon*, *Montesquieu*, *Voltaire*, *Swift*, *P. Stael*, *Diderot*, *d'Alembert*, *X. Arnault* i liczne podrzędni ieniiusze. Ten w świecie szacowny talent, ta sztuka stósowania się do cudzych myśli i nadania rozumne elastyczności, giętkości i łatwości, ten talent cieniowania i opowiadania, zgromadzenia wyobrażeń, rozwiiania ich i zatrzymywania, iest zdaie się skutkiem raczéy giętkości, niż mocy umysłu. Chcąc dobrze rozmawiać, trzeba mieć szczęśliwą wyobraźnią, trzeba umieć nietrudzić, trzeba mieć cierpliwość w zginaniu się pod myśli, a nadewszystko w słuchaniu innych.

VI.

Sposób woiowania Greków, w stosunku do walczenia ich nieprzyiacioł.

Jeden z Dzienników zagranicznych umieścił następną wzmiankę o sposobie woiowania Greków. *Grecy* rzadko w otwartém polu walczą z nieprzyiacielem; zasłonieni skałą lub innym iakim przedmiotem, w rozsypce strzelaią iak *Woltyżerowie*, z taką pewnością, że prawie żadna kula na próżno nie ginie. Niekiedy cofaią się umyślnie daley niż na wystrzał, a to dla świeżego i regularnego nabicia swoich karabinków; dokonawszy tego, szybkim biegiem, znowu się ku nieprzyiaciołom zwracaią, to iednak zachowuiąc, iż zwykle wracaią nie na to mieysce, zkąd wprzód strzelali, chyba że to stanowisko było bardzo korzystne. Przy tym sposobie woiowania, i w tego radzaiu potyczkach, małą stratę ponoszą. Machometańscy *Szypetar*, (*Albańczykowie*) również się tego sposobu trzymaią: lecz *Janczarowie* i konno tylko walczący *Azyanie*, którzy zwykle bez żadney osłony idą, nie céluią nigdy ze swoich długich rusznic, albo też odwracaią głowę przy wystrzale; strzały więc ich rzadko bywaią skuteczne. Wystawieni tym sposobem na silny ogień, ukrytego nieprzyiaciela, (ieśli konia utracą lub odparci zostaną) doświadczaią ieszcze innego rodzaiu nieszczęścia. Uciekaiąc bowiem, muszą koniecznie lewą ręką trzymać swoie długie szarawary. Tak więc, maiąc na przeszkodzie długie pałasze, i obszerną niezgrabną odzież, ubiegłszy 200 kroków, Turek musi ustawać i przysiadłszy do ziemi zwykłym sposobem, z karabinem lub pistoletem w ręku, oczekuie na *Greka*, który chcąc go łatwiéy zabić, z tyłu mu zachodzi i albo go trupem kładzie, lub go bierze w niewolą.

VII.

ROŻNE RZECZY.

Naystarszy Okręt.

Naystarszym dziś okrętem w Europie, iest okręt Króla Duńskiego, nazwany „Einhorn“. Ma on 75 dział, i był budowany w r. 1662, 1664 i 1667. Od owego czasu dotąd, był tylko 13 razy naprawiany, iest ieszcze bardzo zdatny do żeglugi, a nawet może wytrzymać woienną wyprawę.

— *Dostrzegacz Berliński* donosi, że nigdzie tak wiele niéma wilków jak w Liwonii. W r. 1823 udusili oni 845 koni, 1807 krów, 735 cielat, 15,183 owiec 726 baranów, 2545 kóz, 3190 swiń i 763 psów (!) Dla zapobieżenia tak wielkim szkodom, użyto stosownych środków, które zapewne wkrótce zmnieyszą liczbę tych szkodliwych zwierząt.